



Teodor Jeske-Chiński.

WYJACZERIA FRYDERYKA NIETSCHEGO.

I.

Mamy znów nowe bawidełko dla dzieci umysłowych, które za-
chwyca wszystko, co błyszczą, bez względu na to, czy blaskami słońca,
czy też tylko światłem fosforycznym próchniejącego drzewa.

Nowego mamy filozofa, jak Fryderyka Nietzschego nazywają jego
wielbiciele, myślicielem, który wygłosił zuchwale, co inni usiłowali za-
kręcić przędzą wywodów kazuistycznych.

Już i do nas dopłynęło echo jego dziwacznych teoryj, raczej wy-
krzykników, gdyż prawie same wykrzykniki rzucał na papier. Już
i u nas powtarza młodzież jego teorie, jeśli godzi się tak nazwać garść
luźno zestawionych sforizmów.

Charakterystyka Fryderyka Nietzschego, oderwana od tła, które
tworzy jej podstawę, nie może być ani pełna, ani wyraźna. Aby zro-
zumieć wykrzykniki „nadezłowieka“, trzeba sobie przypomnieć główne
wzrostyce pozytywizmu francuskiego i ewolucjonizmu angielskiego.



FRYDERYK NIETSCHE.

Wiadomo, że druga połowa bieżącego stulecia była epoką *par
excellence* naukową. Wiedza, zajmująca dawniej stanowisko drugo-
rzędne, wysunęła się na sam przód pracy ludzkiej. Zepchnęła ona filo-
zofię ze stolicy nauki nauk, —historji, prawni karnemu, ekonomii poli-
tycznej i krytyce literackiej narzuciła swoje metody i cele, sztukę na-
wet opętała.

Głównie artystami gardzili mędrcy nowocześni. Ernest Renan.

prorokował, że przyjdzie niebawem czas, kiedy wielki sztukmistrz sta-
nie się niepotrzebnym rupiecicem, uczony zaś będzie rósł z każdym
dniem, aż dojdzie do takiej potęgi, iż skupi w ręku swoim losy całej
ludzkości.

Wiedza miała—podług pozytywistów i ewolucjonistów—zastąpić
nawet moralność. Rozgłosił chemik francuski, Berthelot, mniemał
jeszcze niedawno temu, bo w r. 1891, że „wykład chemii i fizyki przy-
czynia się w najwyższym stopniu do wyrobienia w młodzieży uczu-
cia moralnych, dostarcza bowiem równocześnie znajomości prawdy pozy-
tywnej, polegającej na faktach, stwierdzonych przez obserwację i ogólnych
poglądów na przyrodę; nie zaś nie wszczepia w człowieka silniej
od prawdy naukowej skromności, powagi, niezłomnych i jasnych prze-
konań, zwalczających skutecznie próżność i egoizm na korzyść ob-
wiązku.“

Wiedza więc była kochaniem i pieszczochem drugiej połowy bie-
żącego stulecia. Jej poświęciły najtęższe głowy chwili obecnej całą
swoją czas i wszystkie siły.

Zachodzi pytanie, jaka miała być ta wiedza, nauka bowiem na-
leżała zawsze do najprzedniejszych pomocnic człowieka w pochodzie
do świadomości. I zgąste pokolenia nie lekceważyły uczonych.

Wiadomo, że August Comte, od którego rozpoczyna się ruch nau-
kowy naszego stulecia, podzielił historję ludzkości na trzy okresy, na:
teologiczny, metafizyczny i pozytywny. W pierwszym tłumaczył sobie
człowiek zjawiska niedostępne dla jego świadomości za pomocą wpły-
wów, leżących zewnątrz stworzenia (siły nadprzyrodzone), w drugim
posługiwał się spekulacją filozoficzną (metafizyką), w trzecim ogra-
nicza się na obserwacji tylko tego, co może sam zbadać i sprawdzić
przez doświadczenie.

Ten okres trzeci, zwany pozytywnym, rozpoczął się właśnie, podług
Comte'a, i będzie odtąd bezpodzielnie panował.

Wiedza więc nowoczesna, pomijając teologję i metafizykę, obja-
wienie, intuicyę i wyobraźnię, oparła się wyłącznie na obserwacji
i doświadczeniu, wyrzucając po za ramy badań wszystko, co nie po-
dlega tym dwóm probierzom. W obec zagadnień, przekraczających
możność rozumu ludzkiego, postanowiła zająć stanowisko obojętne, nie
wtrącając się do wszelkich „niepoznawalnych“. Tak uczyli pierwsi
pozytywiści francuscy: Comte i jego najgorliwszy wyznawca Littré.

Doktryna Comte'a, nie uznana zrazu we własnym kraju, prze-
konała natychmiast uczonych angielskich, znalazła bowiem w Albionie,
w ojezynie indukcji, grunt przygotowany. John Stuart Mill. Darwin
Spencer i w. i. przyklasnęli gorąco teoryom „filozofii pozytywnej“.

Anglia dopełniła „wynałazek“ Francji. Wiadomo, że przyro-
dnicy Wielkiej Brytanji, nasamprzód Wallace i Darwin, później cały
legion ich zwolenników i naśladowców, postawili na miejscu dawniej-
szej stałości gatunków, w którą jeszcze Linneusz i Cuvier wierzyli,
ich zmienność, czyli ciągły, systematyczny rozwój. Gatunki nie wy-
szły z łona natury odrazu w takiej postaci, w jakiej się obecnie czło-
wiekowi przedstawiają, lecz pięły się powoli w górę, posuwane przez
atawizm, walkę o byt i środowisko. Będzie może, iż się krocie gatun-
ków naszych czasów rozwinęły z kilku, a nawet z jednego prototypu.
Ewolucyą nazywano ten proces.

Pozytywizm francuzów, dopełniony przez ewolucjonizm anglików, był formułką, która nadała kierunek wiedzy drugiej połowie bieżącego stulecia. Uległa jej także, jak wiadomo, sztuka (naturalizm) krytyka literacka (Taine), historia (Buckle) i kryminalistyka (Lombroso).

Zaprzeczywszy prawa bytu teologii i metafizyce, wiedza nowoczesna powinna się była ograniczyć na zjawiskach, dostępnych dla obserwacji i doświadczenia. Dziedzina jej było królestwo nauk ścisłych, które nietylko mogą, ale powinny zastosować metodę pozytywną, tylko bowiem wówczas będą ścisłymi zbieraczami i klasyfikatorami faktów.

Ale człowiek, o czem pozytywiści i ewolucyoniści na razie zapomnieli, nie zadawalnia się wytłomaczeniem zjawisk „pozytywnych“. Jego skrzydlata dusza rwie się do wszelkich „niepoznawalnych“, niepokoi się tajemnicami, nie chce chodzić jedynie po ziemi. Potomek prometeuszowy nie jest zwierzęciem, chociaż dzieli z nim czynności życia fizycznego.

Z tcm pragnieniem pełnej świadomości, nie obliczyli się w pierwszej chwili pozytywiści i dlatego dodali znów do pesymizmów przeszłości nową formę rozczarowania.

Sami pozytywiści i ewolucyoniści przekroczyli granicę, zakreślonę przez doktrynę twórców kierunku. Zamiast utrzymać się w obrębie umiejętności ścisłych, usiłowali formułkę swoją zastosować do całości kształtu wiedzy ludzkiej, a nawet, wyłamując się z pod ich metody, nauki humanistyczne zajmowały ich najwięcej.

Najciężej zgryzeli, przykładając swoją miarę do nauk, wpływających wprost na urabianie się człowieka. Ich etyka nie przysłużyła się współczesnej ludzkości.

Wiadomo, że pozytywiści i ewolucyoniści, nie uznając wolnej woli i idei wrodzonych metafizyki, ukuli własną moralność, którą nazwali „niezawisłą“. Jak strona fizyczna gatunku, tak miała się i jego część moralna rozwijać samodzielnie, bez pomocy przyczyn zewnętrznych, postępując od pojęć prostych do złożonych.

Zródło moralności tak pozytywnej (Littré), jak ewolucyjnej (Spencer), dostrzeżono w egoizmie, w instynkcie samozachowawczym i w walce o byt. Ponieważ sam egoizm nie wystarcza do objaśnienia wyższych zasad etycznych, przeto dodano do jego boku t. zw. altruizm, który miał wytworzyć wszystkie te uczucia, któremi się ludzkość chlubi.

Sztuczność etyki, bez wolnej woli i idei wrodzonych, odczuwali już jej twórcy. Głównie francuscy pozytywiści potykali się przy przejściu od egoizmu do altruizmu. Angliki, szczeri od sąsiadów, zbliżyli się już więcej do teorii dekadentów w rodzaju Nietzschego, wywiedli bowiem altruizm wzrost z egoizmu, jako jego wyższy stopień. Ale i oni nie doprowadzili jeszcze doktryny do ostatecznych wyników, starając się pogodzić rezultaty swoich teorii z treścią moralności metafizycznej.

Co miało przetrwać wieki, jak marzyli twórcy kierunku, nie wypełniło życia nawet jednego pokolenia.

Najsamprzód wracali sami mistrzowie cichaczem, wstydliwie, zaukami do jakichś przyczyn wszechrzeczy, o których zrazu nie wiedzieć nie chcieli. Już Comte, nie uznający w pierwszej połowie swojej działalności jednej „woli“ poza prawami natury, mówił o niej pod koniec życia, twierdził nawet, że: *pour compléter les lois, il faut des volontés*. J. Littré, wytrwalszy w doktrynie od samego proroka pozytywizmu, potracił na stare lata kilka razy o „nieskończoność“, o ów „ocean, który graniczy z naszymi brzegami“, a John Stuart Mill dostrzegł w „otaczającym nas murze szpary, przepuszczające promień światła z krain nieznanych“ i skarżył się w „Autobiografii“ na analizę, na „jej siłę rozczynową, która zabija uczucie“. Herbert Spencer podpisał w „Pierwszych Zasadach“ (w części o „Niepoznawalnych“) wyrok na rozum ludzki.

Więc owe światły nieznane, które miały nie zamącać spokoju

ludzkości, obchodzą ją jednak, zaciekawiają, pociągają, a rozum nie posiadał do nich klucza? Więc potrzeba obok wiedzy jeszcze czegoś innego?

Wiedza miała człowieka nietylko oświecić ale i uszlachetnić. Do tego stopnia ufali pierwsi pozytywiści jej potędze, że Littré zapowiadał w roku 1850 niedaleki pokój powszechny, „przewidziany przez socyologię“. Za lat dziesięć, piętnaście najdalej nie będzie już wojen — marzył. Narody europejskie zbliżą się do siebie, porozumieją się. Ustaną zupełnie walki narodów, a zostaną się tylko potyczki stronnictw politycznych.

Jakby na urągawisko, wybuchła wkrótce po tem prociwte wojna krymska, dalej szły: wojna włoska, austryacko-pruska, francusko-niemiecka i wschodnia.

Tak wyglądał pokój powszechny, przewidziany przez socyologię pozytywną. A wewnątrz?

W krajach konstytucyjnych żrą się stronnictwa polityczne, jak dzikie bestye. Nie ma tej niżejmułości, której by przy wyborach do parlamentu jeden kandydat nie zarzucił drugiemu. Od złodziejów sobie wymyślają, od oszustów, przed sądy się włoką, oszczercze plakaty na siebie drukują.

Burżuazya, dorwawszy się we Francji stanowiska, wyszukuje położenie tylko dla siebie i swoich, odsuwając od steru wszystkie inne warstwy społeczne. Więc burzy się u jej stóp spienione morze podrażnionych ambicji, zawiedzionych nadziei, niezadowolonych apetytów, toczy się groźna fala tłumionej nienawiści.

I oto pokój wewnętrzny, a przewidziany także przez socyologię. Ryłby niemądrym, kto by pozytywistów i ewolucjonistów posądzał o roznęślną chęć demoralizowania narodów. Pokoju przecież pragnęli powszechnie. Prawdą wszakże mimo to zostanie, że przyczynili się pośrednio do stanu obecnego.

Pominąwszy nowe gatunki łotrów, nieznane zgąstym pokoleniom, przewrotnych rozkoszników i małoletnich morderców, rezonujących uczenie, ryerczów używania, podszywających się pod teorie naukowe, nie trudno odpaść w stosunkach obecnych wogóle skutki wskazówek pozytywizmu i ewolucjonizmu. Nawet ludzie zkadłinał szlachetni pytają dziś troskliwie o posagi żon, korzą się przed złotym cielem, marzą o majątkach, czują wstręt do miernego bytu. Nawet lękają się ubóstwa, jak czegoś bardzo straszego. Miejsce serca, zajął wszęździe chłodny rachunek, trzymający na wodzy nierozważne porwy. Siły ciała przekraczająca żądza używania i rozwielenienie się samolubstwa w stosunkach codziennych, są dziś faktami powszechnie stwierdzonemi. Człowiekowi nie potrzeba przypominać, że ma prawo do bezwzględego egoizmu, sztukę tę bowiem potrafi on i bez rozgrzeszenia filozofów pozytywnych bardzo dobrze, gdy jego zachcianek nie powstrzymuje „bożeż Boża.“

Nigdy nie był pieniąż, środek do używania dóbr doczesnych, tak możnym panem, jak w chwili obecnej i nie pchał się tak zachwale do zaszczytów i stanowiska towarzyskiego. Nigdy też nie usuwali się wydziedziczeni przed jego arogancją z taką uniżonością i zardzością.

Pokoleniu wychowanemu w wierze, że ubóstwo jest „złem w samem sobie“ (Darwin) i że życie człowieka, dokonane stanowczo w ramach doczesnych, nie różni się niczem od doli i niedoli zwierzęcia, nie można się dziwić, iż pragnie wysączyć do ostatniej kropli kielich rozkoszy zmysłowych.

Gdy człowiek współczesny, wytrzeźwiwszy się z odurzenia „naukowego“, zestawiał rzeczywistość z obietnicami i marzeniami mędrców drugiej połowy bieżącego stulecia i znalazł wszęździe rażące przeciwieństwo, wówczas stracił zaufanie do Mentorów młodości swojej. Słabszy rzucił się w objęcia pesymizmu Schopenhauera, mocniejszy cisnął między rupiecie obłudną kazuistykę moralistów pozytywnych i doprowadził do krań ów, graniczących z obłędem chorego i z dzikością zwierzęcia ich doktryny. Uczynił to między innymi i Fryderyk Nietzsche.